

# Holzer, Jerzy

---

"Powstanie partii hitlerowskiej :  
studium socjologiczne genezy faszyzmu  
niemieckiego 1919-1923", Jakub  
Banaszkiewicz, Poznań 1968 : [recenzja]

---

Przegląd Historyczny 60/4, 755-759

---

1969

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

jednak dla historyków niedostępne. Autor wykorzystuje poważną ilość najrozmaitszych publikacji dokumentów, w tym również angielskich i amerykańskich. Została również wykorzystana obfita literatura polityczna, współczesna opisywanym wydarzeniom oraz pozycje pamiętnikarskie. Autor szeroko wykorzystał też prasę zarówno radziecką jak obcą.

Słabo przedstawia się strona edytorska książki. Daje się odczuć brak indeksu osobowego, a także indeksu nazw geograficznych. Przydatna także byłaby mapka.

*Leszek Jaśkiewicz*

Jakub Banaszkiwicz, *Powstanie partii hitlerowskiej. Studium socjologiczne genezy faszyzmu niemieckiego 1919—1923*, Studium niemcoznawcze Instytutu Zachodniego nr 15, Poznań 1968, s. 523, nlb. 1.

Historyk zawsze znajduje się w kłopotliwej sytuacji, kiedy ocenić ma pracę bliską swym zainteresowaniom, lecz pisaną przez przedstawiciela innej, choć pokrewnej dyscypliny. Kłopoty wzrastają, skoro autor sam zastrzega się: „Praca moja, choć oparta na materiale historycznym, nie jest pracą historyczną, lecz socjologiczną” (s. 11).

Trudno znaleźć jednak inne rozwiązanie, niż przyjęcie oceny dyktowanej przez warsztat i dorobek badawczy własnej dyscypliny; nie oznacza to oczywiście oceny pełnej. W wypadku pracy Banaszkiwicza zostawiamy więc socjologom zadanie oceny warsztatu, wykorzystania dorobku dyscypliny, interpretacji zachowującej socjologiczne zasady gry naukowej. Sami zaś pragniemy znaleźć odpowiedź na pytania: czy, o ile i w jakim zakresie badania socjologa Banaszkiwicza włączyć można w nurt poszukiwań historyków, poświęconych pasjonującej problematyce dziejów faszyzmu.

Nie będę tań, że pracę Banaszkiwicza czytałem z uczuciami mieszanymi. Wpłynął na to już wstęp. I rzecz nie w tym, że autor omówił jedynie marksistowską literaturę przedmiotu, niestety ubogą. Autorowi zarzucić nie można braku znajomości literatury niemarksistowskiej, którą w dalszych partiach książki często wykorzystuje. Ten sposób omówienia literatury uznać więc można jedynie za niezbyt uzasadnioną lukę.

Znacznie większe wrażenie czyni teza Banaszkiwicza, iż przedmiotem jego badań jest „socjologiczna analiza ogólnych prawidłowości procesu kształtowania się partii totalitarnej o charakterze faszystowskim, przeprowadzona na przykładzie powstawania i rozwoju niemieckiej partii nazistowskiej w latach 1919—1923” (s. 11). Wydaje się bowiem, że autor naprawdę żywi przekonanie, jakoby badając dzieje jednego ruchu faszystowskiego można było — bez zastosowania metody porównawczej — oddzielić szczególne od ogólnego, przypadkowe od prawidłowego. Banaszkiwicz pragnie badać niemieckie fakty historyczne tak, aby ukazać sposób realizowania się ogólnych prawidłowości.

Może zbyt skromne są ambicje przedstawicieli nauki historycznej, ale nie wyobrażam sobie, by historyk uznać mógł, że tak łatwo przychodzi ustalenie ogólnych prawidłowości. Co prawda Banaszkiwicz zapowiedział we wstępie, że dysponuje „ogólnym schematem faszyzmu jako zjawiska stanowiącego jedną z możliwych reakcji na strukturalny kryzys systemu kapitalistycznego zagrożonego przez rewolucję proletariacką” (s. 11). Trudno byłoby jednak w dalszym ciągu pracy znaleźć rzeczywiście przykłady stosowania metody porównawczej, jeżeli abstrahować od przywoływania socjologicznej literatury, snującej rozważania ogólne i nie odwołującej się do konkretnego przebiegu procesów w różnych krajach. Powiedzieć można nawet, że w literaturze tej najsilniej zaznacza się spojrzenie na faszyzm przez

pryzmat Niemiec, czyli tego samego kraju, który Banaszkiewicz znów traktuje jako przykład realizowania się ogólnych prawidłowości. Obawiam się, że w ten sposób dylemat szczegółowego i ogólnego znalazł się w zamkniętym kole.

Drugie wstępne zastrzeżenie narasta wraz z czytaniem pracy, a ostatecznie znajduje potwierdzenie na samym końcu książki. Zwracałem uwagę na odsyłacze, któż jednak chciałby przeprowadzić ich statystyczną analizę? Jednakże przekonanie, iż Banaszkiewicz usiłuje odpowiedzieć na własne pytania badawcze wykorzystując wyłącznie niemal literaturę i nie odwołując się nawet do drukowanych źródeł (choćby prasa), ostatecznie podsumowane zostaje przez bibliografię. Nigdy nie należałem do wielbicieli tezy, iż pracę historyczną pisać można jedynie na podstawie materiałów archiwalnych. Dla wielu tematów z historii najnowszej byłoby to po prostu przez dziesięciolecia niewykonalne. Ale jako historyk, zapewne w sposób zbyt tradycyjny i zbyt ciasny, pozostałem zwolennikiem tezy, iż pracy historycznej nie można pisać bez źródeł.

Oba wstępne zastrzeżenia nieprzypadkowo sformułowane są z punktu widzenia historyka. Być może bowiem, że są one mało istotne dla przedstawicieli innych dyscyplin, zajmujących się problematyką historyczną.

Mimo tych zastrzeżeń czytałem pracę z uczuciami mieszanymi. Trudno bowiem odmówić Banaszkiewiczowi znacznego odczytania, umiejętności widzenia rzeczywistych problemów, odważnego ich atakowania i — niejednokrotnie — dawania interesujących odpowiedzi.

Wartość pracy wydaje się zresztą w różnych jej częściach nierówna. Sam autor zastrzegł się, że rozdział pierwszy jest tylko skrótem dobrze znanych informacji o historii politycznej Niemiec, i to od r. 1871 poczynając. Odpowiada to prawdzie; rozdział ten ułatwia mniej wprowadzonemu czytelnikowi orientację w ogólniejszych problemach dziejów Niemiec; spełnia w ten sposób określoną funkcję w książce, ale sposobem ujęcia i ambicjami nie wykracza poza poprawną twórczość popularnonaukową.

Znacznie bardziej interesujący jest rozdział drugi, o bazie społecznej niemieckiego faszyzmu. Banaszkiewicz wykroczył tu znacznie poza lata 1919—1923 i postawił lub potwierdził kilka ważnych tez. Mają one jednak, zapewne ze względu na brak bezpośredniego kontaktu ze źródłami, charakter nazbyt aprioryczny. Dotyczy to np. tezy, iż wśród wstępujących do NSDAP dominowały w różnych okresach różne kategorie socjalne. Z tej apriorycznie przyjętej tezy wynika dalej, że skład socjalny był główną zmienną i stąd kryterium periodyzacji dziejów NSDAP. Mam wątpliwości, czy rzeczywiście skład socjalny był główną zmienną i wołałbym, aby autor stawiając tę tezę jako dotyczącą całych dziejów NSDAP postarał się ją wzmocnić argumentami. Badania, które sam prowadziłem, przekonywały mnie raczej, że w okresie późniejszym NSDAP opierała się głównie na warstwach średnich; Banaszkiewicz doszedł do tego samego wniosku dla pierwszych lat działalności NSDAP. Czemuż więc owa główna zmienna?

Łatwe i postępujące w ślad za literaturą uogólnienia znaleźć można w przyjętej periodyzacji. Banaszkiewicz traktuje jako moment przełomowy dla rozwoju NSDAP ujawnienie się pierwszych skutków i przejawów społeczno-politycznych wielkiego kryzysu gospodarczego w r. 1929. Tezy tej właściwie nie potwierdza argumentami. Własne moje badania już w r. 1966 doprowadziły mnie do zakwestionowania tej nie nowej przecież tezy, a w wyniku dalszych badań z pełnym przekonaniem gotów jestem twierdzić, że lawinowy rozwój ruchu hitlerowskiego rozpoczął się co najmniej pół roku przed wybuchem kryzysu gospodarczego. Można by zlekceważyć to rozminięcie się lat, gdyby w konsekwencji nie były sformułowane wnioski wedle zasady: *post hoc ergo propter hoc*.

Ciekawe są rozważania Banaszkiewicza na temat pojęć „drobnomieszczaństwo”

i „ludzie marginesu społecznego”. Banaszkiwicz w ślad za Ryszką przyjął rozszerzoną wykładnię pojęcia „drobnomieszczactwo”, włączając doń i drobnych posiadaczy i „białe kołnierzyki”. W ten więc sposób w terminologii polskiej „drobnomieszczactwo” odpowiadać ma pojęciom *Middle Class* lub *Mittelstand*. Nie jestem pewien, czy ten zabieg jest konieczny, czy istniejące także w terminologii polskiej pojęcie „warstw średnich” nie odpowiadałoby lepiej niewątpliwym potrzebom języka naukowego.

Te zastrzeżenia budzą się tym silniej, im bardziej Banaszkiwicz opisując postawę społeczno-polityczną „drobnomieszczactwa” niemieckiego identyfikuje ją jednak z postawą drobnych posiadaczy. Czyżby bowiem w cesarskich Niemczech „białe kołnierzyki” rzeczywiście podporządkowywały się „bez zastrzeżeń autorytetowi państwa i dekretowanym przez nie normom religijnym i moralnym” (s. 107)? Banaszkiwicz zdaje się abstrahować od powszechnie znanego faktu znacznych wpływów niemieckiej socjaldemokracji wśród pracowników umysłowych, a także znacznych wpływów w tym środowisku ugrupowań lewicowo-liberalnych, wyraźnie antykonserwatywnych i antyklerykalnych. Zresztą i w stosunku do drobnych posiadaczy teza Banaszkiwicza ma wartość dyskusyjną. Przeszedł on bowiem do porządku dziennego nad faktem ostrego w II Rzeszy konfliktu wyznaniowego, który pozostał przecież żywotny po wygaśnięciu Kulturkampfu.

Podobnie dyskusyjny charakter mają rozważania Banaszkiwicza poświęcone „ludziom marginesu społecznego”. Dotyczy to przede wszystkim bardzo eksponowanej przez autora kategorii „byłych wojskowych”. Do sprawy tej należałoby wprowadzić znacznie więcej jasności. Jest przecież oczywiste, że w Niemczech po pierwszej wojnie światowej żyły miliony byłych żołnierzy, podoficerów i oficerów. Toteż byłych wojskowych znaleźć można było w znacznej liczbie we wszystkich partiach i organizacjach.

Banaszkiwicz ma oczywiście rację, kiedy porusza problem; nie on zresztą pierwszy. Problem ten sprowadza się właściwie do tego, że niektórzy z byłych wojskowych, i to często nie z byłych zawodowych wojskowych, nie zdołali lub nie chcieli uplasować się w ustabilizowanym (bardzo względnie w Niemczech ustabilizowanym) życiu cywilnym. Problem ten nie był problemem wyłącznie niemieckim; występował w różnych krajach i po różnych wojnach. Dotyczył przede wszystkim tych, którym wojsko dało wyższy status społeczny, aniżeli dostępny im był po demobilizacji.

Chyba więc nie zawsze wyodrębniana przez Banaszkiwicza kategoria „byłych wojskowych” rzeczywiście „nie miała możliwości wejścia do formalnej struktury ludności ustabilizowanej w Republice Weimarskiej” (s. 122). Wchodząc lub nie wchodząc do tej struktury wyodrębniana przez Banaszkiwicza kategoria żywiła poczucie społecznej degradacji; takie poczucie mogło, ale nie musiało, mieć obiektywne podłoże.

Mam także pewne wątpliwości co do tezy, że wyodrębnianą przez Banaszkiwicza kategorię „byłych wojskowych” cechował z góry „nacjonalistyczno-militarystyczny system wartości” (s. 123). Wiadomo przecież, że niektórzy przynajmniej działacze NSDAP ocierali się w r. 1918 o współpracę z socjaldemokracją; kajzerowski system wartości był przez nich w wielu podstawowych elementach odrzucony; republikański system wartości został również odrzucony, kiedy znalazł się w kolizji z ich własnymi ambicjami.

„Nacjonalistyczno-militarystyczny system wartości” przyjmował przecież całkowiec Stahlhelm, a w znacznej mierze także Deutschnationale Volkspartei. A przecież wyodrębniana przez Banaszkiwicza kategoria „byłych wojskowych” (jako „ludzi marginesu społecznego”) znajdowała przytułek raczej w różnych grupach Völkische, wśród nich także w NSDAP.

W ostatecznym więc rezultacie skłonni jesteśmy sądzić, że wyodrębniana przez Banaszkiwicza kategoria „byłych wojskowych” była nie tyle obiektywną kategorią socjalną, ile subiektywnym wyrazem więzi ludzi o wspólnej przeszłości „so-cjalnej” (status wojskowego) i niezaspokojonych ambicjach socjalnych. Przy tym ujęciu problemu jasniej też tłumaczy się stosunkowo znaczny udział w tej kategorii i — konsekwentnie — wśród inicjatorów ruchu faszystowskiego w Niemczech in-dywiduów psychopatycznych.

W pracy Banaszkiwicza niewątpliwie największe znaczenie mają rozdziały trzeci i czwarty, poświęcone podstawowym zagadnieniom rozwoju NSDAP w latach 1919—1923 (stan liczebny i skład socjalny członków partii i elity partyjnej, pro-gram, struktura organizacyjna, metody działania, poparcie klas posiadających). Pewne wątpliwości budzi tu daleko idąca — choć nie całkowita — izolacja NSDAP od innych grup Völkische.

Ambicje Banaszkiwicza, aby scharakteryzować skład socjalny członków partii hitlerowskiej i elity partyjnej, mają charakter maksymalistyczny. Dotyczy to zwłaszcza pierwszego okresu działalności partii (wówczas jeszcze Deutsche Arbeiter-partei). Postawić można bowiem sobie pytanie, czy jest rzeczywiście możliwe cha-rakteryzować skład socjalny partii wtedy, kiedy liczy ona 40, 50, czy nawet 190 członków. Przyjrzyjmy się na przykład, jak charakteryzuje autor skład zebrania DAP we wrześniu 1919 r. Wedle Banaszkiwicza było na nim obecnych siedemnastu „typowych przedstawicieli tradycyjnego drobnomieszczaństwa”, tzn. dwóch wła-sciicieli sklepów, dwóch kupców, dwóch pracowników bankowych, dwóch inżynier-ów, lekarz, malarz, stolarz, fryzjer, działacz partyjny i córka sędziego. Miałbym znaczne wątpliwości, czy uprawniona jest w tym wypadku łączna formuła o „tra-dycyjnym drobnomieszczaństwie”. Może kupcy byli już przedstawicielami burżuazji? Może inżynierowie, lekarz albo sędzia byli również ściśle związani ze środowiskiem burżuazyjnym? Może malarz i stolarz pracowali w większych zakładach jako ro-botnicy?

Podobne wątpliwości budzi wyodrębniona przez Banaszkiwicza grupa dwuna-stu „reprezentantów arystokracji robotniczej”, tzn. ślusarzy, mechaników i rusz-nikarzy. Obawiam się, że przy tak łatwym klasyfikowaniu społecznym niemiecka klasa robotnicza składałaby się w naszym wyobrażeniu wyłącznie z dniówkowych robotników niewykwalifikowanych.

Banaszkiwicz z tak mało przekonującego materiału wyciąga wniosek: „Wśród członków i zwolenników DAP bezapelacyjnie dominowało drobnomieszczań-stwo” (s. 188). Nie mam przekonania, że wniosek autora jest słuszny; nie mam zresztą także przekonania, że wniosek autora jest niesłuszny. Po prostu fakty w ten sposób przedstawione nie uprawniają jeszcze do jakichkolwiek wniosków.

W podobnie łatwy sposób wyciąga Banaszkiwicz wnioski na podstawie danych o składzie socjalnym DAP w styczniu 1920 r. Dane te mają dla badacza brak pod-stawowy: niejasną klasyfikację. Tak więc w jedną kategorię (trzecia część z 190 członków) połączeni zostali robotnicy wykwalifikowani i rzemieślnicy. Banaszkie-wicz w dość ograniczony sposób argumentuje na rzecz tezy, że w kategorii tej niewątpliwie przeważali rzemieślnicy, a ewentualni robotnicy wykwalifikowani stanowili arystokrację robotniczą. Dalej zaś dochodzi do wniosku: „Należy zatem przyjąć, że rzemieślnicy stanowili najbardziej liczną grupę członków DAP. Byli to ludzie prowadzący niewątpliwie ustabilizowany tryb życia, spędzający większość dnia w swoim warsztacie pracy, zajęci zarobkowaniem na życie własne i najbliż-szej rodziny” (s. 191). Niepewna hipoteza goni więc niepewną hipotezę, a w osta-tecznym rezultacie otrzymujemy mocno rozbudowane i dość aprioryczne wnioski.

Wątpliwości budzą także uogólnienia na temat składu społecznego elity partii w jej pierwszym okresie. Banaszkiwicz przedstawił cztery postacie: dziennikarza

z niespełnionymi ambicjami pisarskimi Harrera, robotnika-ślusarza z ambicjami rzemieślniczymi Drexlera, inżyniera z ambicjami uczonego-ekonomisty Federa i niewysokiej miary pisarza Eckarta. W jakiej mierze te cztery postacie mogą dać podstawę do uogólnień? Czy cokolwiek da nam teza, że wszyscy z wyjątkiem Drexlera (tzn. trzech pozostałych) wywodzili się ze środowisk zamożnego drobnomieszczactwa i zdobyli wyższe wykształcenie? A może na odwrót, należałoby wysnuć stąd wniosek, że aż 25% członków elity stanowili robotnicy z niewielkim wykształceniem? Na pewno zaś głośno brzmi teza, że większość członków elity nazistowskiej rekrutowała się z warstw drobnomieszczactwa ustabilizowanego (s. 224). Czy dorosłych ludzi można klasyfikować wedle zawodu ojca (Banaszkiewicz wspomina nawet o tym, że ojciec przeszło pięćdziesięcioletniego Eckarta był adwokatem)?

Tak ostre wątpliwości nie budzą już rozważania autora poświęcone późniejszemu okresowi, kiedy nastąpiło znaczne umasowienie NSDAP i zwiększenie elity partyjnej. Podobnie mniej dyskusyjny charakter mają fragmenty poświęcone programowi, strukturze organizacyjnej i metodom działania partii; jednakże w znacznej mierze jest to zreasumowanie opinii wyrażanych w literaturze przedmiotu.

Praca Banaszkiewicza ma kilka niewątpliwych walorów: jasną konstrukcję, przejrzysty wykład, interesujący kwestionariusz pytań badawczych. W polskich warunkach, przy nikłej popularyzacji problemów historii najnowszej Niemiec, a jednocześnie przy niezbędnej potrzebie prowadzenia prac w tej dziedzinie, jej ukazanie się stanowi pomyślny prognostyk. Może stanowi jednak zarazem jeden z punktów wyjściowych do dyskusji między historykami a socjologami na temat warsztatu badawczego i metod interpretacyjnych?

Jerzy Holzer

Jan Borkowski, *Wizje społeczne i zmagania wicjarzy w świetle młodzieżowej prasy ludowej 1928—1939*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1966, s. 510.

We wstępie autor wyjaśnia, że w swojej analizie szukał odpowiedzi na pytania: jak kształtowała się myśl społeczno-polityczna i światopoglądowa wicjarzy, jaka wizja przyszłego państwa przyświecała im, jaki był główny kierunek ich działalności, co najbardziej wzbudzało ich zainteresowanie. Ponadto „przy okazji” przedstawia trudności tej młodzieży i prześladowania oraz „niektóre sprawy wewnętrzne ruchu ludowego”. O ile trudności młodzieży wiciowej i prześladowania mogą wynikać z treści prasy wiciowej, o tyle „niektóre wewnętrzne sprawy ruchu ludowego” przekraczają ramy zakreszone w tytule oraz w wyjaśnieniu treści we wstępie i omawianie ich „przy okazji” należało raczej pominąć.

Wzorując się na jednej francuskiej analizie prasowej, autor podaje na wstępie, że szukał odpowiedzi na pytanie, „kim byli czytelnicy pism, ilu ich było, gdzie mieszkali, jaki był ich skład socjalny, jak kształtowali oblicze swego pisma”. „Nie dysponowałem dostatecznym materiałem...” — skarży się autor — „stąd nierzadko operuję hipotezami...” Wszystkie te pytania były mało istotne dla przedstawienia światopoglądu i zainteresowań wicjarzy. Było truizmem stwierdzenie, że autorzy artykułów, poza niezbędnym stałym redaktorem i pracownikiem administracyjnym, nie pobierali żadnego honorarium. Pisanie artykułów w „Wiciach” było w tych czasach zaszczytem, a praca społeczna potrzebą moralną, a nie płatną posadą.

Przedstawiając światopogląd wicjarzy, autor omawia oddzielnie tygodnik „Wici” i oddzielnie cztery inne czasopisma, każde z osobna. Wskutek tego te same zagadnienia autor omawia kilkakrotnie, mniej lub więcej pobieżnie. Sama zasada podziału nie dała się zresztą utrzymać przy omawianiu poszczególnych zagadnień, które dotyczyły równocześnie „Wici” i innych czasopism. Np. na s. 107 krytyka